

ZAOLZIE

Polski Biuletyn Informacyjny

dokumenty, artykuły, komentarze, aktualności

Numer 11/2005 (23)

C I E S Z Y N

23 listopada 2005

www.zaolzie.org

kontakt@zaolzie.org

Asymilacja, czy wynarodowienie?

W r. 1916 - pod **germanizacyjnymi** rządami Austrii - do polskich szkół podstawowych i średnich w części Śląska Cieszyńskiego nazwanej później Zaolziem, uczęszczało **23 376 dzieci**. Pod czechizacyjnymi rządami Pragi, po **czeskim zaborze** tej ziemi w r. 1919, liczba ta w **r. 1932** wyniosła już tylko, lub – jak kto woli – jeszcze 12 596 (około **dwanastu i pół tysiąca!!**). W zaolziańskim Głosie Ludu z 3 września 2005 czytamy: „Z dniem **1 września 2005** w polskich szkołach podstawowych na Zaolziu naukę rozpoczęło (tylko) 2 022 uczniów (**dwa tysiące!!!**), w polskojęzycznych szkołach średnich zaś 650 młodych ludzi, w tym 451 w gimnazjum”. Tym z czytelników naszego biuletynu, którzy nie znają zaolziańskich realiów należy się w tym miejscu wyjaśnienie – zaolziańskie gimnazjum nie jest odpowiednikiem gimnazjów wprowadzonych kilka lat temu w Polsce. Jest to szkoła na stopniu licealnym, gdzie edukacja kończy się egzaminem maturalnym. Pozostałych 199 uczniów (650 uczniów szkół średnich, odjąć 451 gimnazjalistów) nie uczęszcza natomiast do szkół polskich, tylko do polskich klas przy szkołach czeskich - Akademii Handlowej, Średniej Szkole Medycznej (zwanej błędnie w tłumaczeniu z języka czeskiego „zdrowotną”), i Technikum Przemysłowym. Zupełnie brakuje na

Zaolziu polskich szkół zawodowych. Nie ma tu nawet polskich klas przy szkołach czeskich.

W wydanej w roku 2000 publikacji zaolziańskiego Towarzystwa Nauczycieli Polskich „Tu byliśmy, tu jesteśmy...” – dotyczącej szkolnictwa polskiego na Zaolziu w ostatniej dekadzie XX wieku, jest mowa o **30 szkołach** podstawowych (w roku 1916 było ich **92**). W dodatku – nie wszystkie te szkoły mają obecnie własną osobowość prawną. W kilku przypadkach chodzi tylko o polskie klasy dla uczniów klas 1-5 przy szkołach czeskich i szkołę w Bystrzycy, połączoną z miejscową podstawówką czeską i to niestety przy akceptacji i poparciu urodzonego na Zaolziu byłego premiera RP Jerzego Buzka (dziś reprezentującego Platformę Obywatelską!). Niestety, gdyż – jak już pisaliśmy w jednym z naszych biuletynów – czeski dyrektor szkoły wydał rozporządzenie, iż podczas przerw nie wolno personelowi pomocniczemu szkoły rozmawiać z polskimi dziećmi nie tylko po polsku, lecz nawet miejscową, polską gwarą.

Autorzy zacytowanej wyżej publikacji dokonali w jej tytule znamiennej parafrazy znanego hasła „Tu byliśmy, tu będziemy, wierni zaolziańskiej ziemi...”. Tu byliśmy, ale jak długo jeszcze będziemy? W artykule 13 polsko-czeskiej umowy o ochronie praw mniejszości z r.

1925 zawarto następujące zobowiązanie: „*W szczególności oświadczają obie umawiające się Strony, że uważają za sprzeczne z prawem wszelkie wywieranie nacisku na rodziców, aby posyłali dzieci do szkół z innym językiem nauczania, niż ich język ojczysty*”. W konsekwencji tej umowy Polska podniosła liczbę szkół czeskich na Wołyniu, gdzie w rozproszeniu żyła czeska **imigracja**, z 28 w r. 1921 do 41 w r. 1932, gdy tymczasem na samym tylko etnicznie polskim Zaolziu (nie mówiąc o zlikwidowaniu szkół polskich imigrantów na Morawach – porównywalnych do tych czeskich na Wołyniu), liczba polskich szkół od roku 1916 do r. 1933 zmalała z 92 z 319 klasami, do 79 z 282 klasami, przy równoczesnym wzroście liczby czeskich szkół o 120 w tym 621 klas, zapelnianych polskimi dziećmi zwłaszcza na skutek gróźb utraty pracy przez ojców wielodzietnych rodzin i innych form nacisku. Widać Masaryk z Beneszem nie tylko układ ze Słowakami o utworzeniu wspólnego państwa traktowali jak „nieobowiązujące przyrzeczenie” (patrz. Masaryk „Rewolucja” str. 233), tak samo potraktowali umowę międzynarodową ze swoim północnym sąsiadem z r. 1925, nie dotrzymując zawartych w niej gwarancji pod lansowanym wówczas cynicznym pretekstem, że na Zaolziu w ogóle nie ma Polaków, lecz tylko spolonizowani Morawcy (z upływem czasu czeska strona wycofywała się z tego absurdalnego, wręcz śmiesznego stwierdzenia).

Brutalne wynaradawianie Zaolzia w dwudziestoleciu międzywojennym trwało pomimo opieki państwa polskiego nad rodakami. Kiedy po komunistycznym puczu w Czechosłowacji w r. 1948 komunistyczna Polska zrezygnowała z tej opieki, wynaradawianie - zwane odtąd szumnie asymilacją - zaczęło się posuwać w błyskawicznym tempie. Posłużę się tutaj

opracowaniem prof. Daniela Kadłubca, zaczerpniętym z wymienionej już wyżej publikacji „Tu byliśmy, tu jesteśmy...”. Oto co pod tytułem „Próba postawienia diagnozy szkolnictwu polskiemu Zaolzia” napisał na ten temat ten znany nauczyciel polskich zaolziańskich pedagogów:

„Powodów ubytków uczniów w szkołach polskich jest zapewne więcej. Gdy im się przyjrzymy, zauważymy, iż jedne mają charakter ogólniejszy, inne zaś bardziej lokalny.

Wymieńmy spośród nich choćby te, które naszym zdaniem, są najważniejsze.

- Na stan szkolnictwa polskiego wpływa zapewne niż demograficzny, obejmujący całą RC (Republikę Czeską- przyp. red.).
- Z pewnością wpływa nań i brak rozporządzeń wykonawczych w odniesieniu do praw mniejszości narodowych w RC, na skutek czego rola języka polskiego zmalała na Zaolziu niebywale, a dwujęzyczność znajduje się tu w stanie szczątkowym. Sytuacja ta nie skłania niezdecydowanych do wspierania szkolnictwa polskiego swoimi dziećmi.
- Na jego kondycję wpływa i nieobecność na Zaolziu żywej kultury polskiej, żywego polskiego słowa, co dawniej było zupełną oczywistością. Artyści teatralni, operowi, instrumentalisci, literaci itp. gościli często w naszych miejscowościach i kreowali wielkość kulturalną Polski, co z kolei gruntowało świadomość narodową Zaolziaków. Od czasu, kiedy kultura stała się towarem, zanikł taki właśnie, tak ważny kontakt z Polską.
- Szkody górnicze spowodowały, że zanikły tradycyjnie polskie

miejsowości od Łąk po Łazy, a Polacy znaleźli swój dom w osiedlach, w których nie mieli żadnych korzeni, w których zostali osamotnieni, wyalienowani, stali się zdecydowaną mniejszością. Asymilacja jest więc także następstwem industrializacji i urbanizacji.

- Zauważmy też, że nie ma polskiego szkolnictwa zawodowego, ani elementów polskich w tym szkolnictwie. Zatem absolwenci polskich szkół podstawowych, wybierający właśnie szkoły zawodowe, tracą kontakt z polskim środowiskiem rówieśniczym, z polskością w ogóle.
- Większość małżeństw, zawieranych przez Polaków, ma charakter mieszany. Małżeństwa te zaś w przygniatającej większości (ok. 80 %) decydują się na posyłanie dzieci do szkół czeskich.
- **Polskie organizacje na Zaolziu nie mają koncepcji kształtowania świadomości narodowej swych członków, szkoły zaś na ogół nauczają, o wiele rzadziej wychowują.**
- Wszystkie te czynniki składają się na osłabienie świadomości narodowej, a bez niej nie może istnieć ani naród, ani mniejszość narodowa, ani rozwijać się jej szkolnictwo.
- Diagnoza ta w przejrzysty sposób wskazuje na sposoby jego uzdrowienia. Niektóre są poza naszym zasięgiem, ale wiele możemy zrobić sami. Generalnie idzie o to, by pokazać, wszczepić sens, wartość bycia Polakiem, tudzież posyłania dzieci do polskiej szkoły”.

Z powyższą „diagnozą” zaolziańskiego Profesora można się zgodzić, lecz patrząc z perspektywy prawego brzegu Olzy, obok postawienia prawidłowej diagnozy, warto się – szerzej, niż zrobił to Daniel Kadłubiec - zastanowić nad przyczynami niemocy.

Z pierwszym punktem nie sposób dyskutować. Wcale nas nie rozśmieszyło skierowane ongiś do młodzieży polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie stwierdzenie Lecha Wałęsy: „rozmnażajcie się”. Ani to mądre, ani dowcipne i nic dziwnego, że spowodowało oburzenie i wzbudziło rozgoryczenie.

W drugim punkcie prof. Kadłubiec mówi o braku rozporządzeń wykonawczych w odniesieniu do praw mniejszości narodowych w RC. Naszym zdaniem niemniej destrukcyjną rolę spełnia tu również brak działań ochronnych ze strony RP, należynej wszystkim Polakom w krajach ościennych, nad których głowami przenoszono ongiś granice. Tu nie wystarczy huczne wręczanie odznaczeń bardziej lub mniej zasłużonym działaczom, czy okazjonalne spotkania w ostrawskim konsulacie RP, tu potrzebne jest aktywne wsparcie.

W punkcie trzecim można by z autorem nieco polemizować – nie na temat faktu, lecz jego podłoża historycznego. Fakt, że kultura stała się towarem to nie jedyny powód utraty kontaktów z żywą kulturą polską. Zanikły te kontakty na skutek zamknięcia przez komunistyczne władze CSRS granic z Polską, jako „opanowaną przez solidarnościową zarazę”, a w rzeczywistości znów – jak na przestrzeni wieków – walczącą o wolność i niepodległość. To wówczas, w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, szczelnie zamknięto granice nie tylko dla przepływu ludności, ale i polskiego słowa pisanego i – jak to nazwał autor – żywej

kultury polskiej. To wówczas z polskich stypendiów mogli korzystać wyłącznie ci młodzi mieszkańcy Zaolzia, którzy legitymowali się polskim obywatelstwem, a nie mogli się w Polsce uczyć rodowici Zaolzianie z obywatelstwem czeskim.

W punkcie czwartym brakuje na początku stwierdzenia, iż to prowadzona przez czeskich zarządców rabunkowa gospodarka spowodowała szkody górnicze, będące przyczyną zaniku licznych - tradycyjnie polskich - miejscowości na terenie karwińskiej części zagłębia węglowego i przeniesienia ich ludności do osiedli zdominowanych przez **czeską ludność napływową**. Autor zapomniał tu również zwrócić uwagę na zbyt małe zagęszczenie polskich szkół w tych nowych osiedlach i o tym, że bliskość szkoły czeskiej oraz skomplikowany dojazd do polskiej szkoły, są również częstym powodem oddawania dzieci do szkół czeskich, nawet w wielu przypadkach tam, gdzie oboje rodziców wywodzi się z polskiego środowiska. Nie są tu bez winy również niektórzy miejscowi polscy działacze. Korzenie dobrowolnej likwidacji szeregu lokalnych szkół polskich sięgają okresu wprowadzania, niby to lepiej wyposażonych, szkół zbiorczych lansowanych przez - niby to polskiego inspektora szkolnego - Franciszka Szopę, bodajże jeszcze w latach sześćdziesiątych, co znacznie wówczas ograniczyło liczbę polskich szkół na Zaolziu i utrudniło ich dostępność.

W punkcie piątym trzeba się całkowicie zgodzić z autorem. Likwidacja szkolnictwa zawodowego na Zaolziu jest przyczyną wynarodowienia tej części zaolziańskiej młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej, nie mając jeszcze skryształizowanej tożsamości, zdecydowała się na naukę

zawodu, nie z własnej winy tracąc w ten sposób w zupełności kontakt z polskością.

Sprawa małżeństw mieszanych też nie byłaby tak drastycznym czynnikiem wpływającym na wynarodowienie Zaolzian, gdyby przez lata nie pokazywano tu w krzywym zwierciadle Polski walczącej nie tylko o prawa pracownicze, ale i o zerwanie jarzma komunizmu.

Z opinią prof. Kadłubca przedstawioną w punkcie siódmym trzeba się zgodzić. W okresie międzywojennym polskie organizacje społeczne na Zaolziu - obok działalności kulturalnej - prowadziły patriotyczną działalność oświatową. Dziś wprowadza się na spotkania tych organizacji tematy zastępcze, jak choćby osobiste refleksje prelegentów z ich prywatnych podróży po Europie i świecie, zamiast mówienia o tym, co zebranych bezpośrednio dotyczy, co dotyczy ich bliskiego otoczenia. Tu pozwolę sobie jednak na niewielki sprzeciw wobec sformułowania, którego użył autor. Polskie organizacje na Zaolziu nie tyle mają potrzebę kształtowania świadomości swoich członków, co pozyskiwania nowych, zwłaszcza wśród średniego i młodszego pokolenia i kształtowania brakującej im świadomości. Samo członkostwo w tych organizacjach jest już niejako wyrazem ich świadomości. W pełni podzielam zdanie autora, że szkoły na ogół nauczają, o wiele rzadziej wychowują. To zjawisko rozpowszechnione jest nie tylko na Zaolziu. Trudno uczyć patriotyzmu komuś, kogo uczono wyłącznie internacjonalizmu i to socjalistycznego. Ciekawe, jak Pan Profesor ocenia pod tym względem swoich byłych studentów, dziś już absolwentów ostrawskiej polonistyki, czyli tych, którzy w pierwszej kolejności powinni nie tylko nauczać, ale i wychowywać? Czy udało Mu się swoich

absolwentów, późniejszych nauczycieli, nie tylko nauczyć, ale i wychować?

W dwóch ostatnich punktach, moim i chyba nie tylko moim zdaniem autor trafił w sedno sprawy. Bez świadomości narodowej nie może istnieć ani naród, ani oderwana od niego mniejszość poza granicami kraju i **rzeczywiście warto**

pokazać sens bycia Polakiem, tak bardzo zniekształcony na Zaolziu przez antypolską propagandę minionych, już prawie 90 lat przynależności tego skrawka Ziemi Cieszyńskiej najpierw do czeskiej części Czecho-Słowacji, zaś obecnie do Republiki Czeskiej.

Alicja Sęk

Cezary Mickiewicz

11 listopada

O dniu jesienny – dniu wspaniały
Znów nam wolności biją dzwony.
O cudny dniu. Tyś pełen chwały
Niech będzie Chrystus pochwalony.
O dniu! - Przyniosłeś tchnienie wiosny
Idąc do Polski przez bój, przez krew.
Jakżeż ty jesteś nam radosny.
Na Twoich skrzydłach wolności zew.
Nie było ciebie długie lata.
Kraj był przez wroga zniewolony,
Bo nad nim wisiał topór kata
I sztandar z Moskwy – ten czerwony.
Szedłeś do Polski długą drogą
Przez łagry, Sybir i więzienia,
Dławiony wciąż przez przemoc wroga,
Wyzuty z Kraju i imienia.
A twoje imię splugawiono,
Ubrano je w czerwone szaty,
Orla korony pozbawiono,
Schowano za Moskiewskie kraty.
Za tobą krzyże i mogiły
Mordu strasznego wiernych synów.

Żałobne dzwony im nie były
I nie spleciono im wawrzynów.
Strzałem w tył głowy mordowano
I w lesie ukryto przed światem,
Pętlę na szyi nam trzymano
Krzycząc, że z Moskwy kat jest bratem.
W rosyjskiej ziemi niegościnnej
Bieleją w słońcu polskie kości.
Dali im tę – nie mieli innej
Kulę wystrzeloną „z miłości”.
W fałszerstwie, kłamstwie i obłudzie
Pół wieku cynicznej przyjaźni.
Symbolem jej – widzą to ludzie –
Te mogiły zbiorowej kaźni.
O dniu jesienny! - Dniu radości,
Wróciłeś pokonując cienie,
Na skrzydłach tej Solidarność,i
Co dała Polsce wybawienie.
Wróciła Wolność i Historia.
Wrócił w Koronie Orzeł Biały.
Wróciła Piłsudskiego Gloria.
Powiodą Polskę znów do chwały.

Wiersz zaczerpnięto z tygodnika Nasza Polska, nr 45 (524) z 8 listopada 2005.

SZANSA NA PRZEŁOM

A.D. 2005 – 25 września, 23 października, 10 listopada - Polska wybrała n i e p o d l e g ł o ś ć !

Suwerenne siły narodu polskiego powołały polskiego

- **Prezydenta RP,**
- **Marszałków Sejmu i Senatu,**
- **Premiera RP,**
- **Rząd.**

66 lat po zdradzieckiej napaści dwu sąsiadów na Polskę znów mamy w naszym kraju własną, polską władzę.

Prezydent-elekt ogłosił, iż wyciąga rękę do zgody w Polsce ze wszystkimi, lecz na gruncie prawdy (!), ale winy zostaną rozliczone.

Po 66 latach doczekaliśmy się, że Premier RP w swoim exposé przedstawił **program**, zawierający m.in. zobowiązanie do ochrony Polonii oraz rdzennych Polaków w krajach ościennych.

Dla nas Zaolzian to niezwykle wydarzenie!

Pozostawieni na łasce losu, wbrew poszanowaniu ze strony Republiki Czeskiej i Rzeczypospolitej Polskiej umowy międzynarodowej, jaką jest Konwencja Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych – w co najmniej dwu punktach ... jej art. 18 i deklaracji interpretacyjnej Rządu RP,

bez skutecznej i rzeczywiście egzekwowanej ochrony prawnej i opieki ze strony Macierzy,

karmieni sloganami dyplomatów, że stosunki pomiędzy Republiką Czeską, a Polską są wręcz modelowe (patrz m.in. polskojęzyczny czeski „Głos Ludu” na Zaolziu z 23.7.2005, str. 2 o spotkaniu 22.7.2005 w Cieszynie ministrów spraw zagranicznych RP-RC <Rotfeld-Svoboda>) doczekaliśmy się wreszcie **po 66 latach** chwili, w której zapowiedziano, że Ojczyzna upomni się o nasze prawa, gwarantowane międzynarodowo!

Jesteśmy jednak świadkami zadziwiających zdarzeń.

Nasi południowi i zachodni sąsiedzi, o których wiadomo, jak bezkompromisowo potrafią pilnować swoich interesów narodowych (czego im nikt z rozsądnych Polaków nie może brać za złe) – wyrażają niezadowolenie, że w Polsce w r. 2005 zwycięstwo w wyborach parlamentarnych i prezydenckich odniosły siły narodowe:

- W wielu komentarzach niemieckich mediów pojawia się opinia, że taki obrót sytuacji w Polsce oznacza pogorszenie stosunków polsko-niemieckich.
- Czeska Młoda fronta dnes w komentarzu do wyborów w RP ironizuje, iż [rzekomo] prezydent-elekt zapowiada swe rządy w stylu „sprawiedliwego szeryfa na Dzikim Zachodzie,

broniącego twardo polskich interesów narodowych“.

- o Słowacki dziennik Sme wyraża żal, że wybory przegrał Donald Tusk, o którym A. Szapowałow w Rossijskoj Gazietie napisał z pretensją, że Ojciec Rydzyk z Radia Maryja uwypuklał proniemieckie poglądy Tuska.

To tylko niektóre migawki nt. pewnych opinii lansowanych w mediach krajów sąsiedzkich.

Czyżby w naszej części Europy nieodwracalnie weszła w życie znana maksyma Kalego: jeśli ukraść krowę to dobrze, jeśli ukraść Kalemu krowę, to źle?! (patrz Henryk Sienkiewicz – W pustyni i w puszczy).

Ale nie tylko to - ponownie też przypomina się o trafność przysłów ludowych. Nic dziwnego, przysłowia są mądrością narodów. Również na Zaolziu coraz wyraźniej widoczni są bezkręgowcy, wyznający zasadę, że „nie gryzie się ręki, która karmi” i kierujący się dumnie dewizą – „ć chleba jíš, toho píseň zpívej“. Tworzą ochoczo pod swoich moco- i chlebowodawców. Widać, jak liczą się z prawdą i z własnymi zapewnieniami o rzekomym reprezentowaniu interesów polskiej ludności Zaolzia. Trudno – są na garnuszku czeskich władz i nie mogą się różnić od ww. Mladej fronty dnes. Stąd Głos Ludu, gazeta niektórych Polaków z tzw. Kongresu Polaków w Republice Czeskiej w felietonie niejakiego Darka Jedzoka w nr 126 z 29.10. 2005 pisze o wyborach prezydenckich w Polsce: „odzywają się głosy, że Polska zagłosowała na <krok wstecz>“, /.../ „panu Lechowi [rozumiej Prezydentowi RP Kaczyńskiemu] nie

brakuje nieprzyjaciół – ruszał z kopyta atakując nie tylko Unię Europejską i niemieckich sąsiadów, ale też mniejszości homoseksualne ...“. Całość tego „felietonu“ jest zatytułowana znamienym „Kwa!“ – z czytelną aluzją do nazwiska p. Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, wynikającą z - cytując: „/.../ obawiam się, czy tych kaczek nie jest za dużo /.../“.

Kimże jest – nieznany nam osobiście - felietonista gazety Darek Jedzok? Co upoważnia go do takiej arogancji wobec Prezydenta-elekta, a tym samym obrażania Jego wyborców? Zainteresowanych tą postacią odsyłamy do jego artykułu „Ojczyzno moja“, zamieszczonego (co raczej dziwi) na str. 179 Kalendarza Śląskiego 2005 - wydanego przez ZG PZKO w Cz. Cieszynie. Jedzok prezentuje w tym elaboracie swój czesko-ślązakowski profil moralny. Próbuje w nim tępić resztki polskości w świadomości zaolziańskich Czytelników, sugerując: „nie jesteśmy ani jednymi [tzn. Polakami], ani drugimi [tzn. mniejszością]“. Są to stwierdzenia jakby żywcem wyjęte z repertuaru argumentów ślązakowca Koźdonia, który – w myśl tych założeń ochoczo wysługiwał się w swoim czasie Hitlerowi i został przez niego odznaczony, jako burmistrz miasta Teschen. Więcej na temat Koźdonia pisaliśmy w nr 2/2004 PBI-Zaolzie z 23.2.2004 (patrz. Archiwum). Pana Jedzoka to jednak zapewne nie interesuje. Nie obchodzą go też pewnie ofiary życia, jakie zostały w czasie wojny poniesione w walce z ślązakowskimi zaprzańcami jego formatu.

Nie dziwi, że D. J., nie publikuje tych enuncjacji w Moravsko-slezském deníku, gdzie znalazłby wdzięcznych czytelników. Publikuje w „Głosie Ludu“, by siać zamęt i dywersję w świadomości zwłaszcza młodych Zaolzian! Przypomina się w tym miejscu przestroga Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Strzeżcie się agentury!“

Nasuwa się pytanie: dlaczego Głos Ludu udostępnia swe łamy ludziom, którzy „nie czują się ani Polakami, ani mniejszością“, a nie drukuje przyczynków innych - polskich z przekonania - mieszkańców Zaolzia, na co się skarżą w swoich e-mailach nasi czytelnicy? Dlaczego Głos Ludu w felietonie D.J. pt. „Kwa!“ opluwa aluzjami typu „za dużo kaczek...“ Prezydenta-elekta RP? Czyżby redakcja nie wiedziała, że odpowiada za treść publikowanych materiałów, o ile nie są zamieszczone w rubryce „Hyde Park“? Na to pytanie, dlaczego tak Głos Ludu postępuje, jest odpowiedź prosta:

Zniesławiającymi aluzjami do nazwisk parają się brukowce, które idą śladami szmatławców i antynarodowych gadzinówek z okresu okupacji. Wydawcą Głosu Ludu, polskojęzycznej gazetki wychodzącej na Zaolziu a finansowanej z czeskich źródeł, jest tzw Kongres Polaków w Republice Czeskiej. „Pismo“ firmuje

więc p. Józef Szymeczek, szef Kongresu, znany z takiej postawy narodowej i takich poglądów, które pozwalają na takie a nie inne firmowanie. O proveniencji i metodach założenia Kongresu pisaliśmy w pierwszym odcinku cyklu „Aksamitna rewolucja na Zaolziu“ pióra Stanisława Gawlika w nr 12 z 23.12.2004, str. 6 Polskiego Biuletynu Informacyjnego – Zaolzie (dostępne w archiwum niniejszego serwisu), gdzie można przeczytać o fałszerstwach w wyborach przedstawicieli Kongresu.

Wyborcy w naszym kraju obudzili się nareszcie z letargu okrągłostołowej niemocy. Jest wreszcie szansa rozprawienia się ze zrodzoną przy tym stole bezkarnością skorumpowanych, postkomunistycznych i liberalnych oszustów. Jest szansa, że polskie dzieci zaczną się uczyć prawdziwej, nie zafałszowanej historii swojego kraju i – w ramach zjednoczonej Europy – zachowają dumę narodową obywateli jednego z największych, najbardziej na przestrzeni wieków prześladowanych i najbardziej bohaterskich krajów tego kontynentu, niejednokrotnie walczącego „za Waszą i naszą wolność“. Jestem przekonany, że wówczas nie zabraknie tej dumy z polskości również i tym naszym Rodakom, nad których głowami tak często przenoszono granice.

Mariusz Uniewicz